



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Warszawa, październik 2016

Rasizm z supermarketu, czyli nienawiść po amerykańsku

Nagroda im. Beaty Pawlak 2016 Piotr Kępiński

Wielka nienawiść i wielka zbrodnia są zawsze blisko nas. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak blisko. Kiedy uświadomię sobie, że urodziłem się zaledwie 19 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, ciarki przechodzą mi po plecach. Tyle lat ma właśnie mój syn.

Ale nie tylko o cezurę czasową chodzi. Wojna ciągle tkwi w naszych głowach. Nie skończyła się bezpowrotnie. Podobnie zresztą jak konflikt na Bałkanach. Wojny mają bowiem to do siebie, że nie kończą się szybko, tylko żarzą przez dziesięciolecia jak niedopałki papierosów w ciepłej ziemi.

Bywają jednak takie konflikty, które tlą się latami, w otwarte bitwy się nie przeradzają, nie pochłaniają milionów ofiar, niemniej jednak ich pokłosie (mentalne) jest przerażające. Są wreszcie organizacje, o których myślimy zazwyczaj w kategoriach historycznych, a które – o dziwo – istnieją nadal obok nas. Albo się reaktywują, również w polu naszego widzenia. Jak polski ONR, który maszeruje dzisiaj ulicami miast przy wtórze pochwał prawicowych gazet. Rafał Ziemkiewicz w jednym z tekstów przyrównał tych ogolonych chłopców do Rycerzy Świątyni, czyli do templariuszy, posądzanych (już po rozwiązaniu) o najbardziej haniebne czyny. A przecież wiadomo, że templariusze byli generalnie w porządku. Podobnie jak ONR, który krzywdy za bardzo nikomu nie czynił. To, że napadał na Żydów, na siedziby PPS, to wszystko mity.

Przepraszam za przydługi wstęp. Nie mogłem jednak nie przeczytać znakomitej książki Katarzyny Surmiak-Domańskiej *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość* bez polskiego i wojennego kontekstu. Bo ONR to przecież – podobnie jak Ku Klux Klan – synonim nienawiści i podziału. To synonim konfliktu, o którym chcielibyśmy myśleć, że przestał już istnieć.

Jednak on jest jak najbardziej realny i powraca na scenę jak wojna. Ameryka chciałaby pewnie myśleć o rycerzach Ku Klux Klanu jak o relikcie przeszłości. A jednak w roku moich urodzin (1964) w stanie Missisipi paliły się jeszcze ogniste krzyże. Co prawda w tym samym roku oficjalnie zniesiono w Stanach segregację rasową, niemniej jednak ta wojna została w głowach ludzi na długo.

Jak napisała Surmiak-Domańska: „Dziewięć dni po wprowadzeniu Civil Rights Act, 11 lipca 1964 roku, czterdziestodwuletni pułkownik Lemuel Augustus Penn, czarnoskóry weteran wojenny, zostaje zastrzelony w Georgii za kierownicą swojego samochodu, którym jedzie do domu w Waszyngtonie. Członkowie United Klans of America zajeżdżają mu drogę i oddają strzały. Penn ginie na miejscu. Sąd nad zabójcami pułkownika ma analogiczny przebieg jak w sprawie znanej pod kryptonimem ‘Missisipi w ogniu’. Władze stanowe uniewinniają sprawców, prokurator federalny oskarża o pozbawienie praw obywatelskich. Dostają dziesięć lat. Wychodzą po sześciu”.

Dzisiaj podobne morderstwa nie mają w Stanach miejsca. Jednak nie znaczy to, że USA wyleczyły się nagle z nienawiści do Afroamerykanów. Wszyscy w Waszyngtonie wiedzą przecież, że kiedy czarny policjant zastrzeli białego obywatela, to śledztwo jest natychmiastowe i prowadzone ze szczególną starannością. Kiedy takiego samego czynu dopuści się biały, z reguły dzieje się na odwrót. Dla Amerykanów policja ciągle pozostaje ostoją rasizmu, którego korzenie niekiedy tkwią w Ku Klux Klanie.

Klan powstał w 1866 roku i – jak pisze Surmiak-Domańska – „nigdy naprawdę nie zanikł”. „Przycupnia i rozkwita, tkwiąc w tkance społeczeństwa jak wirus potrafiący doskonale asymilować się i adaptować do otoczenia. Wyczuwa, kiedy można rozpętać epidemię, a kiedy należy się przycupnić”.

Obecnie, jak się zdaje, podnosi głowę. I jego powiązania z Europą też są chyba mocniejsze niż przed laty. Podobno Breivik często zaglądał na strony internetowe prowadzone przez Klan. Wiele organizacji współpracuje ze sobą. Amerykanie przyjeżdżają na Stary Kontynent, rasiści z Europy odwiedzają swoich przyjaciół z USA. Dzisiejszy klimat polityczny bardzo temu sprzyja.

Nic dziwnego, że reporterka „Gazety Wyborczej” wpadła na pomysł, żeby właśnie teraz pojechać do samego matecznika Ku Klux Klanu, do miasteczka Harrison, które reklamuje siebie billboardem umieszczonym przy drodze: „Piękni ludzie, piękne miasto”.

Udała jej się rzecz prawie niemożliwa. Dostała oficjalne zaproszenie na Doroczny Krajowy Zjazd Ku Klux Klanu. Niewielu polskich dziennikarzy dostało podobnego „zaszczytu”. Surmiak poznała prominentnych przywódców organizacji. Spędziła w Harrison wiele czasu na rozmowach i dyskusjach z najbardziej oddanymi członkami Klanu.

Jednym z nich był Billy Roper: „W latach pięćdziesiątych wstąpił do Sojuszu Narodowego (National Alliance), neonazistowskiej formacji kierowanej przez Williama Pierce’a. Fanatycznym wyznawcą Pierce’a był Timothy McVeigh, ten, który wysadził w powietrze biura władz federalnych w Oklahoma City w 1995 roku”.

Żeby wejść w takie towarzystwo, trzeba wykazać się niezłą odwagą. Aby znieść bełkot Dyrektora Partii Rycerzy, pastora Thomasa Robba, oprócz odwagi należy dysponować również anielską cierpliwością. Wszystko to jest w książce Surmiak-Domańskiej odczuwalne.

Autorka nie pomstuje, nie poucza, nie histeryzuje, lecz słucha. Nawet takich słów: „Fala imigracji z Meksyku, Salwadoru, Chin, Filipin, Indii i Wietnamu wypatroszyła duszę Ameryki. Jest jednak dobra wiadomość. W samym sercu USA powstała biała ojczyzna. Tworzą ją ludzie, którzy uciekli ze zdegenerowanych stanów na wschodnim i zachodnim wybrzeżu. Tutaj budują katalizator nowej świadomości. Tworzą podwaliny naszego narodowego i rasowego odrodzenia”. Tak mówił podczas rozpoczęcia zjazdu pastor Robb, z którym Surmiak-Domańska będzie jeszcze rozmawiała nie raz, podobnie jak z członkami jego rodziny.

W przeważającej bowiem mierze książka dziennikarki „Gazety Wyborczej” składa się ze szczerych rozmów nie tylko o Ameryce, ale przede wszystkim o istocie człowieczeństwa. I tak chyba należałoby tę książkę zdefiniować. Bo nie jest to, w istocie, wyłącznie opowieść o dziejach pewnej nienawiści w pewnym kraju, tylko o tym, jak nienawiść może kiełkować i w co się przeradzać. Czy z nienawiści da się wyleczyć? Czy można ją zamieść pod dywan? I co znaczy dzisiaj nienawiść na tle rasowym? A wreszcie: co o sobie myślał sami rasiści?

Na wszystkie te pytania autorka książki daje odpowiedzi jednoznaczne: nienawiść rasowa reformuje się, ale trwa, przystosowuje się do XXI wieku, lecz nie zamiera, unika agresywnej retoryki, stara się być bardziej „nowoczesna”, kolorowa, atrakcyjna, nie jest tak „nienawistna” i krwawa jak kilkadziesiąt lat temu.

Ku Klux Klan, jak na wspólnotę religijną przystało (bo taką w istocie jest), działa jak doskonała sieć supermarketów. Pod jednym (rasistowskim) szyldem gromadzi wiele „towarów”, które można różnie poukładać. Czasami trzeba zarządzić wyprzedaż, bywa, że potrzebna jest zmiana zasad, raz na 10 lat trzeba wreszcie odświeżyć wygląd sklepu, tu i ówdzie domalować brakujące litery, stare stoiska zastąpić nowymi.

W Ameryce marketing religijny niewiele różni się od spożywczego. Jeden z bohaterów książki Surmiak doskonale o tym wie. David Duke, który organizował demonstracje z okazji urodzin Hitlera, a także założył organizację Knights of the Ku Klux Klan, „zdawał sobie sprawę, że Ku Klux Klan to legenda, ale zarazem niewygodny bagaż. Ameryka zmieniała się nieubłaganie i chcąc ocalić Klanowi jakiegokolwiek wpływy, trzeba było go porządnie zreformować. Dostosować do nowych czasów i do nowego, subtelniejszego obywatela. Zmienić wizerunek. Klan nie powinien dłużej kojarzyć się z tłustymi wieśniakami w gumofilcach, żującymi tytoń, którzy mówią gwarą i wieszają ludzi na drzewach. «Z pastwisk do sal konferencyjnych!» – wołał Duke”.

Surmiak-Domańska akcentuje w swojej książce prawdę niezwykle oczywistą, niemniej jednak jakby nieobecna w dzisiejszych dyskusjach o Klanie: „Duke odkrył prostą prawdę, że nienawiść można szerzyć równie skutecznie, promując miłość. Do narodu, rasy, tradycji, Jezusa Chrystusa, a przede wszystkim do rodziny. Nikt normalny nie będzie się przecież czepiał rodziny. Konieczność segregacji rasowej Duke tłumaczył troską o przywrócenie chrześcijańskiego ładu i bezpieczeństwa. Słowo nigger (czarnuch) zostaje zastąpione przez negro (Murzyn). Coraz częściej używa się pojemnego określenia non-white (niebiały). Przedrostek «anty-» zostaje zastąpiony przedrostkiem «pro-». Ku Klux Klan nie jest więc antymurzyński czy antysemitki. Jest probiały i proaryjski”.

W pewnych regionach USA ta „nowoczesna” retoryka chwyciła. Klan aktywny jest aż w ponad 20 stanach: „Na mapach wiszących w biurach FBI pinezki pojawiają się w miejscach, gdzie ich dotąd nie było: Iowa, Nebraska, Maryland, Pensylwania, New Jersey... Ale niezmiennie najgęściej jest na dole mapy, bardziej na prawo niż na lewo. Tam gdzie Pas Biblijny: Alabama, Arkansas, Floryda, Georgia, Karolina Południowa, Kentucky, Luizjana, Missisipi, Oklahoma, Tennessee, Teksas, Wirginia... Tam gdzie żarliwa, fundamentalna religijność kontrastuje z zamierającą pobożnością reszty chrześcijańskiego świata”.

Tam też bycie rasistą nie jest – do teraz – specjalnym „obciachem”, ale okazuje się wartościową filozofią życiową. Filozofią, która nie ma już nic wspólnego z wiejskim żywiołem, krwią i linczem. Dzisiaj ta filozofia pojawia się na uniwersytetach (Klan kupił uczelnię w Atlancie – Lanier University). Członkowie organizacji nie ganiają w „galowych strojach”, tylko w garniturach i garsonkach. Są grzeczni, uprzejmi. Tworzą nowe getta. Ich retoryka (różniąc się zdecydowanie od przekazu europejskich skinów i faszystów) jest łagodniejsza, a tym samym łatwiejsza do zaakceptowania. Już sam fakt, że w pracach Klanu mogą dzisiaj uczestniczyć kobiety i katolicy, świadczy o tym, że zmiany są absolutnie „rewolucyjne”.

I znaczące. Bo nie ma chyba nic gorszego niż nienawiść cicha i „przyjemna”...

Katarzyna Surmiak-Domańska, *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta i krytyk literacki, były redaktor naczelny „Czasu Kultury” i „Megaronu”. W latach 2008-2011 kierował działem kultury w „Dzienniku”. Od 2007 roku jest jurorem Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)

